WITOLD MODZELEWSKI

POLSKA – ROSJA
SZKICE

Szkice polsko-rosyjskie (lata 2010–2014)

Witold Modzelewski

Warszawa 2015

Wydawca:

INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.
04-367 Warszawa, ul. Kaleńska 8
tel. (22) 517 30 60, 517 30 99, faks (22) 870 41 78
http://www.isp-modzelewski.pl
NIP 113-02-34-978
Rachunek bankowy:
PEKAO S.A. X O/Warszawa
65 1240 1095 1111 0000 0336 0556

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
kopiowanie, przedruk i rozpowszechnianie
(w całości lub części)
bez zgody wydawcy zabronione

wydanie drugie

eISBN 978-83-63591-86-1

Adres redakcji:

INSTYTUT STUDIÓW PODATKOWYCH
MODZELEWSKI I WSPÓLNICY Sp. z o.o.
04-367 Warszawa, ul. Kaleńska 8

Skład:

GRZEGORZ ONUFROWICZ

„Palcie w łaźni, aż kamień się zmieni w pył.
Przecież wrócę, gdy zacznie się dzień".

Jacek Kaczmarski:
Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego

Spis treści

Wstęp do wydania drugiego 9
Wstęp do wydania pierwszego 12

Część I. Prolog: do którego wieku nam dziś bliżej – XIX czy XX? 15
1. Między rusofobią a fascynacją 17
2. Odwrócenie ról 21
3. Nie wróci sowieckie imperium 23
4. Nasza polska wizja historii Rosji 25
5. Kto był i jest w Rosji „prozachodni"? 28

Część II. Zapomniany wiek XIX 31
6. Przepowiednia generała Antoniego Amilkara Kosińskiego 33
7. Czy książę Pepi mógłby być namiestnikiem Aleksandra I? 36
8. O pierwszym z Aleksandrów 39
9. Skąd się wzięli dekabryści? 44
10. Wielki Książę Konstanty jako „nasz" demon rodzącej się nowej polskości 47
11. Czy był możliwy pochód Cara Konstantego Pawłowicza I z Wojskiem Polskim na Petersburg? 51
12. „Bóg nie kocha moich dzieci" 53
13. Czy prowokacja mogłaby zmienić bieg historii, czyli o Nocy Listopadowej 56
14. Zapomniane słowa Mikołaja I o Niemcach 59

15. O drugim z Aleksandrów, czyli nietuzinkowy władca jako nasz przeciwnik 61
16. Uwłaszczenie dokonane przez Aleksandra II jako czynnik odrodzenia polskości 64
17. Czy margrabia Aleksander Wielopolski musi być negatywnym symbolem stosunków polsko-rosyjskich? 67
18. Czy tylko Wokulski? 70
19. Wspominając Karola Borowieckiego 74
20. Nasza nieobecność 76
21. Lektury dla poważnych polityków 78

Część III. Zrozumieć czasy współczesne – to sięgnąć do początku XX wieku..... 81
22. Polska niepodległość, czyli coś o naszej podległości 83
23. Czy Parvus, Hanecki i Kozłowski należą do naszej polskiej historii? ... 86
24. Nie mogę być po stronie Jakowa Jurowskiego 88
25. Polska „mafia" we władzach bolszewickiego państwa 91
26. Zasługi Juliana Marchlewskiego 93
27. Poprawność w spojrzeniu na bolszewickie zbrodnie..... 95
28. Wiek wielkiej grabieży..... 99
29. Proradzieccy Amerykanie 103

Część IV. Zagubieni w teraźniejszości 107
30. Czy Putin może stać się Mikołajem I dwudziestego pierwszego wieku?.. 109

31. Między Niemcami i Rosją – fałszywy dylemat 112
32. Druga Rzeczpospolita kontra PRL.. 115
33. Strawiński i Szostakowicz mogliby należeć do polskiej kultury 118
34. Na marginesie książki Zychowicza 120
35. Przyczynek do fasadowej historii dwudziestowiecznych stosunków polsko-rosyjskich 128
36. O Polsce i Polakach w czasie kremlowskich nocy..... 132
37. Nasze rosyjskie kompleksy 136
38. Oto głowa zdrajcy 140
39. Czy Polska Ludowa była drugą wersją Królestwa Kongresowego, przez co powinniśmy ją zaliczyć do okresu „zaborów"?..... 143
40. Dziękując za wielkie historyczne błędy brytyjskiej polityki XX wieku 147
41. Dwie rosyjskie smuty XX wieku 150
42. Czy lepsze rządy międzynarodowych korporacji czy własnych oligarchów?..... 152
43. Schadenfreude z powodu rosyjskich klęsk 155
44. Cóż mamy do zaoferowania? 158
45. Katastrofa polskiej polityki wobec Ukrainy 160
46. Czy może istnieć dłużej niż kilka lat proniemiecki rząd na Ukrainie? 163
47. Lepsi i gorsi agenci w naszej polskiej historii 166

48. Czy prezydent Putin jest antykomunistą? 169
49. Etyczna ocena historii 172
50. Czy Rosja powinna stać się „aneksem Europy"? 175
51. Nasze obawy 178
52. Nieprzewidywalność współczesnej Rosji 181
53. Mitteleuropa czy Pax Sovietica? 184
54. Czy potrzebny jest „historyczny kompromis" między Polakami i Rosjanami? 187
55. Świat westernu 190
56. Nowoczesna definicja Europy Środkowej 193
57. Polska – Rosja: czy przeszłość stanie się przyszłością? 196
58. Antyrosyjska retoryka wojenna naszej klasy politycznej tylko przyspieszy dalszą emigrację 203

Ważniejsze książki 207

Wstęp do wydania drugiego

Po ponad roku przekazujemy do rąk Czytelników drugie wydanie książki będącej zbiorem refleksji o naszych polskich relacjach z Rosją. W tym czasie ukazała się już nowa książka (Polska – Rosja. Co dalej, 2015), która jest drugim tomem esejów na ten temat. Dlaczego więc wracam do pierwszego zbioru tych tekstów? Powód jest dość prosty: książka ta cieszy się nadal zainteresowaniem Czytelników, a wznowienia pierwszego wydania są już wyczerpane, co zarówno dla Wydawcy jak i autora jest miła niespodzianką.

Książka ta wywołała również bardzo ciekawe reakcje Czytelników: odbyłem wiele rozmów, otrzymałem wiele listów – za co wszystkim najserdeczniej dziękuję. Pragnę podzielić się tu tylko jedną refleksją, która najczęściej pojawiała się w tych wypowiedziach. Moi rozmówcy zgadzali się lub polemizowali z przedstawianą kilkakrotnie tezą autora, że największym historycznym wrogiem Rosji był bolszewizm oraz że nieprawdziwy jest powszechnie akceptowany w naszym kraju pogląd, że Związek Radziecki był tylko kolejną, niejako naturalną postacią tego kraju („Od białego do czerwonego Caratu"). Nic bardziej błędnego: bolszewizm był tworem zachodnioeuropejskiej myśli socjalistycznej, nienawidził i pogardzał Rosją, miał ją ograbić i zniszczyć – co zrobił bardzo skutecznie, nadając jej co najwyżej rolę mięsa armatniego „światowej rewolucji". Tu też tkwi klucz do zrozu-

mienia naszej przeszłości i teraźniejszości. Takim samym – jak bolszewizm – wrogiem Rosji byli i są polscy politycy, którzy wiązali i wiążą swoje koncepcje polityczne z państwami niemieckimi i z ich poparciem pojawiali się nie tylko na ówczesnej scenie politycznej, ale również w naszej historii. Dziś młode pokolenie publicystów historycznych odkrywa ze zdumieniem znane od prawie stu lat fakty np. współdziałania Józefa Piłsudskiego z władzami państwa bolszewickiego w wojnie z Rosją, którą ówcześnie reprezentowała Armia Ochotnicza generała Antona Denikina. To on będąc z matki Polakiem, bronił Rosji przed bolszewizmem, a przegrał również dlatego, że jej wrogowie, w tym również Polacy, potrafili się dogadać. Tak: byliśmy przed stu laty wrogiem Rosji, ale nie bolszewizmu, co nie oznacza, że on nie był dla nas wrogi. Był. Zresztą nasz stosunek do bolszewizmu z lat 1918-1921 był największym historycznym błędem działającym na naszą zgubę, bo bolszewizm z dwudziestoletnim opóźnieniem zniszczył nasze antyrosyjskie państwo, czyli tę wojnę ostatecznie przegraliśmy. Gdyby Rosji udało się pokonać bolszewizm być może nie byłoby hitlerowskich Niemiec, a pewnie i drugiej wojny światowej.

Czy jednak owo gdybanie ma jakiś sens? Oczywiście, bo w 1919 roku wszystko zależało od nas, a dokładnie od ówczesnego Naczelnika Państwa, który w Mikaszewicach zawarł coś więcej niż rozejm z bolszewikami, aby mogli pokonać Rosję. I pokonali.

Czy historia mogłaby się potoczyć inaczej? Oczywiście, ale było to mało prawdopodobne, bo przede wszystkim w Polsce rządzili wtedy ludzie prezentujący ten sam „berliński" punkt widzenia: ich

zdaniem Polska ma „należeć do Zachodu", czyli stanowić część podporządkowanej Niemcom Mitteleuropy, Rosję należy zniszczyć lub sprowadzić do granic Wielkiego Księstwa Moskiewskiego z XVII wieku, a na wschód i północ od Polski ma powstać wianuszek „narodowych państw" wrogich Rosji i zależnych od Niemiec. Tak wyglądała Europa Środkowa lat 1919-1939. Tak też jest teraz od 1990 roku. Aby uzasadnić dzisiejszy sens tej wizji należy jeszcze dodać, że jakoby istnieje w dalszym ciągu Związek Radziecki, nie ma i już nigdy nie będzie Rosji, a my powinniśmy „wzmacniać wschodnią flankę NATO", bo zagraża już recydywa bolszewizmu. Bo kto nam dziś zagraża? Czerwone gwiazdy światowej rewolucji na samolotach i czołgach armii Putina? Jeżeli dobrze rozumiem autorów tej doktryny on – jako były pułkownik KGB – jest kontynuatorem dzieła „Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej" i zamierza – podobnie jak Lenin czy Stalin – zakładać kołchozy nad Renem czy Loarą.

Prawda, że ten tok myślenia prowadzi nas na manowce. Czy tylko w debacie politycznej, czy również w realnym świecie historycznych wyborów? Zapewne: bo w latach 1918-1920 było nam znacznie bliżej do bolszewików niż do Rosji. Dziś ten kraj nie jest dla nas jakimś wyjątkowym zagrożeniem, podobnie jak nie był tuż po zakończeniu pierwszej z wielkich wojen. Czym jest dzisiejsza Rosja i jaki powinien być do niej nasz, polski stosunek? Postaram się dać tu jakąś odpowiedź.

Wstęp do wydania pierwszego

Znów wracają Polaków gorące rozmowy o Rosji, jej roli w naszej historii, a zwłaszcza o przyszłości naszych stosunków. Nie opowiadamy już jednak kawałów wyśmiewających „radzieckie" absurdy, na co dzień słyszymy natomiast półoficjalną rusofobię, obecną w mediach i wypowiedziach wielu, być może większości, polityków. O tym stanie świadomości naszej klasy politycznej mówimy już z niepokojem, często wręcz zażenowaniem. Sądzę, że wielu Polaków, niezależnie od poglądów, krytycznie ocenia „rosyjską politykę" rządów naszego kraju, zwłaszcza jej negatywny lub wręcz wojowniczy charakter. Określenie jej jako „krótkowzrocznej" należy do najoględniejszych. Prawicy liberalnej oraz dużej części lewicy politycznej słusznie zarzuca się brak pozytywnej wizji naszych stosunków z Rosją na dziś i na jutro, prawicy konserwatywnej – zupełnie już anachroniczny antysowietyzm. Opiniotwórcze media zdominowane są często przez ludzi dość niechętnych Rosji w czasie, gdy mamy najgorsze od dwóch dziesięcioleci stosunki gospodarcze z tym państwem.

Jakie były i są relacje polsko-rosyjskie oraz Rosja widziana oczami tych, którym – mam nadzieję – obce są dzisiejsze fobie? Przecież napisano na ten temat polską ręką wiele cennych, chciałoby się rzec bezcennych dzieł. W XIX i na początku XX wieku wyszły one głównie spod ręki Szymona Askenazego

i Stanisława Smolki. W Polsce Ludowej obraz Rosji, najczęściej mylonej z bolszewickim imperium, tworzyli głównie jego adwersarze: Jerzy Łojek i Waldemar Łysiak. Nie można im odmówić geniuszu, talentów i siły perswazji. Dzięki nim jednak w naszej świadomości niewiele zostało z myśli wielkich historyków sprzed stu lat. Czy słusznie?

Niniejsza książka jest uporządkowanym i uzupełnionym zbiorem artykułów, które w większości ukazały się w latach 2012–2014 w dwóch cyklach pt. *Szkice rosyjskie* i *Szkice polsko-rosyjskie*. Teksty te poddano wspólnej redakcji, a niekiedy rozszerzono. Całość stanowi zbiór refleksji na temat stosunku naszego do Rosji i Związku Radzieckiego, roli Polaków w jego historii oraz obecności Rosji w naszej historii. Praca nie jest książką historyczną, lecz oczywiście nawiązuje do bliższej i dalszej przeszłości.

Mam cichą nadzieję, że książka jest „kontrowersyjna", bo – jako dość odległa od oficjalnej poprawności – przyczyni się do wzbogacenia debaty na temat naszej polskiej postawy w stosunku do współczesnej Rosji.

Część I.
Prolog: do którego wieku nam dziś bliżej – XIX czy XX?

„Stalin uważał, tak jak kiedyś carowie, że Polska ciągle knuje przeciwko Rosji. Oprócz tego, że była korytarzem dla wrogów państwa rosyjskiego, ułatwiała przenikanie niepożądanych wpływów zachodnich (…) Polska wiecznie przysparzała Rosji kłopotów".

M. Dobbs. Sześć miesięcy w 1945, Roosevelt, Stalin, Churchill i Truman od wojny światowej do zimnej wojny, Warszawa 2012.

1. Między rusofobią a fascynacją

Czytając to, co na co dzień pisze większość naszych poważnych – bez złośliwości – publicystów, trzeba zgodzić się z poglądem, że żyjemy w świecie zdominowanym przez epigonów antykomunizmu oraz nieprzejednanych rusofobów, którym w dodatku historyczna i współczesna Rosja myli się z bolszewizmem. Zawodowa przeszłość obecnego prezydenta Rosji jest często rozstrzygającym dowodem, że współczesna Rosja jest krypto-Związkiem Radzieckim (przepraszam – Sowieckim) i nic się tam nie zmieniło od czasów Lenina czy Stalina. Jednocześnie wyznawcy tej postawy często z satysfakcją przypominają „upadek ZSRR", przez co mogę się poczuć nieco zdezorientowany: jeżeli upadł, to dlaczego w dalszym ciągu istnieje i jeszcze w dodatku „nam zagraża"?

Trzeba więc spróbować odpowiedzieć na pytanie: czym jest i będzie dla nas współczesna Rosja. Czy jest chytrze zaczajonym bolszewickim czy sowieckim mocarstwem, które – oszukując wszystkich – odegrało swój upadek? Warto dodać, że pogardliwy stosunek części naszych rusofobów do Rosji i Rosjan idzie jednak w parze z niechętnym uznaniem dla ich przebiegłości, a zwłaszcza „azjatyckiej chytrości", ale to tak na marginesie. Czy więc współczesna Rosja dąży do odbudowy „sowieckiego imperium" i tylko zbiera siły, aby ruszyć na Zachód z sierpem w jednej, a z młotem w drugiej ręce? Nie odpowiem wprost na te pytania, bo – po-

wołując się na tezy dziewiętnastowiecznego myśliciela – Rosji nie sposób w pełni zrozumieć, jak każdego narodu doświadczonego wielkim, niewyobrażalnym wręcz złem i równie wielkim triumfem.

Zacznę od refleksji historycznej – wrócę do tragicznego końca XIX wieku, który dokonał swojego żywota dopiero pod koniec pierwszej wojny światowej. Bolszewizm, który zdobył władzę w Rosji, był genetycznie jej największym historycznym wrogiem. Miał ją zniszczyć z dwóch powodów: kajzerowscy politycy i sztabowcy słusznie uznali, że wojny z Rosją nie wygrają, czyli trzeba ją rozsadzić od wewnątrz, likwidując formalnie armie (to było pierwsze i najważniejsze zadanie bolszewików po zdobyciu władzy) oraz rozstrzeliwując masowo oficerów (tym razem był to rosyjski Katyń, tyle że na wielokrotnie większą skalę). To był cel taktyczny. Strategią było zniszczenie gospodarki Rosji, która przez rządzących II Rzeszą uznana była za największe zagrożenie ekonomiczne. Gospodarka zjednoczonych w 1871 roku Niemiec była, mimo szybkiego uprzemysłowienia, tworem sztucznym i niewydolnym. Była skazana na ogromny import żywności i płodów rolnych, a pozornie nowoczesne rolnictwo, zwłaszcza wschodnich i środkowych Niemiec, było nieopłacalne i nie mogło wyżywić szybko rozwijających się miast. Jednocześnie rozdęty – dzięki miliardowej (w złocie!) kontrybucji nałożonej na Francję – zbrojeniowy przemysł ciężki, który żył dzięki rządowym zamówieniom nienadającej się do niczego Hohenflotte, mógł przetrwać wyłącznie dzięki eksportowi towarów, a rynkiem zbytu mogła być przede wszystkim Rosja, której przemysł szybko się rozwijał ze względu na wielkość rynku

wewnętrznego i ochronne bariery celne. Słabość ekonomiczną zjednoczonego tworu państw niemieckich dostrzegł nawet pod koniec swojej politycznej kariery Żelazny Kanclerz, lecz jego wieloletnie związki z Petersburgiem i monarchiczny konserwatyzm nie pozwalały na prowadzenie wrogiej Rosji polityki, charakterystycznej dla jego następców, a szczególnie ludzi wspierających „rządy osobiste Wilhelma II" (zwłaszcza tzw. z kołem Liebenbergu). Ten ostatni, po sukcesie swoich bolszewickich protegowanych, którzy pogrążyli Rosję w niekontrolowanym już chaosie, chciał jednak powrotu osłabionej na wiele lat proniemieckiej, ale niebolszewickiej Rosji, m.in. poprzez zmuszenie byłego już cara Mikołaja do złożenia podpisu pod „pokojem brzeskim". Bolszewicki potwór okazał się jednak niepokornym dzieckiem w sumie głupkowatych polityków z cesarskiego Berlina, bo za kajzerowskie pieniądze finansował rewolucję u swoich mocodawców, kładąc na zawsze kres wielowiekowym niemieckojęzycznym monarchiom. Nie zmieniło to jednak postawy bolszewików wobec Rosji i Rosjan: pogardzali nimi i bali się ich, zresztą z powodów w pełni racjonalnych. Ludobójstwo, które było ich autorstwem, nie miało precedensu, choć miało również swoisty cel nadrzędny. Rosja miała się stać bazą dla światowej rewolucji, za którą mieli ginąć głównie… nienawidzący bolszewików Rosjanie.

Ci ostatni mają jednak unikatową umiejętność, której nie rozumieją ich wrogowie: potrafią cierpliwie czekać, często nawet przez stulecia. Wychowane w bolszewickiej Rosji pierwsze pokolenia „sowieckich Rosjan" nie chciały bronić bolszewickiego piekła, masowo poddawały się niemieckim najeźdźcom

w 1941 roku. Nie przypuszczały chyba, że hitlerowskie Niemcy, również niechciane dziedzictwo kajzerowskich polityków, są czymś jeszcze bardziej wrogim niż przywieziony dwadzieścia lat wcześniej bolszewizm. Dopiero później, pod koniec 1942 roku, w najgroźniejszej historycznie mieszaninie terroru, prawdziwego patriotyzmu i… sprzyjających zbiegów okoliczności zrodzi się nowa siła, która zatknie czerwony sztandar na gruzach Berlina i dopiero wtedy stworzy drugą, już stalinowską, wersję bolszewickiego dziedzictwa. W niej pojawiły się pierwsze silne wątki rosyjskie, bo to umiejętność przenikania w szeregi wrogów i swoisty walenrodyzm Rosjan dał szansę pokonania Mongołów przed ponad pięciuset laty – relatywnie nowoczesnych, silniejszych i skuteczniejszych od dwudziestowiecznych Niemców.

Dla wielu ówczesnych Rosjan bolszewickie imperium powstałe po drugiej wojnie światowej było kompromisem z bolszewicką historią, mimo ukrywanej i nieznającej pardonu niechęci do bolszewizmu. Ten ostatni słabł i przeistoczył się w dzieje rosyjskiej tradycji, lecz był, jak każdy obcy twór, czymś niereformowalnym, czy nienaprawialnym. Gdy zdarzyła się pierwsza okazja, został zlikwidowany podczas słynnego spotkania w Białowieży trzech słowiańskich prezydentów jeszcze sowieckich republik. To był prawdziwy koniec rewolucji bolszewickiej i wtedy naprawdę ten twór państwowy przeszedł do historii, choć przecież nie „upadł", lecz uległ samolikwidacji.

Po dziesięcioleciu chaosu dzisiejszy kształt Rosji nie jest aż taką wielką niewiadomą. Bolszewizm nie wróci, choć może powstać imperium – również jako reakcja na wrogość i głupotę politycznego otoczenia.

2. Odwrócenie ról

Przez wiele dziesięcioleci XIX i XX wieku – prawie przez ponad sto lat – całość polskiej lewicy łączyła nieprzejednana nienawiść do „caratu" Rosji, rusyfikacji, a nawet języka rosyjskiego. Wszyscy polscy rewolucjoniści i tzw. socjalistyczni działacze niepodległościowi końca XIX i początku XX wieku byli na wskroś antyrosyjscy. Ich stosunek do państwa bolszewickiego, powstałego na gruzach imperium Romanowów, był już natomiast czymś bardziej złożonym. Część z nich jawnie, a reszta bez rozgłosu, wspierała faktycznie ten twór państwowy, bo był on, podobnie jak ci ludzie, a może jeszcze bardziej, wrogi historycznej, monarchicznej Rosji. Spektakularnym przykładem tej postawy jest antydenikinowska współpraca militarna polskich polityków z Armią Czerwoną w 1919 roku po to, aby bolszewicy – jednocześnie osłabiając w ten sposób wewnętrznie Rosję (jeszcze nie radziecką) – mogli pokonać swoich rosyjskich i nierosyjskich wrogów. Również w całym „międzywojniu" stosunek par excellence lewicowych polityków obozu Piłsudskiego (choć były oczywiście partie jeszcze bardziej lewicowe) do państwa bolszewickiego nie był niejednoznaczny, ale jednocześnie wciąż wrogi do rosyjskiej przeszłości. Musimy pamiętać, że jeszcze w latach dwudziestych po obu stronach naszej wschodniej granicy rządzili ludzie, którzy znali się osobiście i mieli wspólną – choć już wtedy niekoniecz-

nie tak samo rozumianą – socjaldemokratyczną przeszłość.

Ten pozornie zaskakujący stan miał wiele przyczyn. Jedną z nich było długotrwałe i nie zawsze w pełni dyskretne wsparcie, jakiego udzielały polskim i rosyjskim „rewolucjonistom", działającym przeciw władzom Rosji, inne państwa, w tym również dwaj nasi niemieckojęzyczni zaborcy. Pod koniec XIX i na początku XX wieku nie była to już gorliwie prorosyjska Francja: nie probolszewicka, bo to państwo stworzyli wrogowie Francji pod koniec pierwszej wielkiej wojny po to, aby pokonać m.in. Rosję.

A ówczesna polska prawica była często realistyczna, wolna od rusofobii, a przede wszystkim odróżniająca Rosję od bolszewizmu (teza Józefa Mackiewicza). Aż nie chce się wierzyć, że tak mogło być, ale to prawda, potwierdzona w wielu dokumentach i relacjach. Prawica była tradycyjnie nie antyrosyjska, ale antybolszewicka, tak jak bolszewizm pogardzał tymi wartościami, które były prawicowe.

Po prawie stu latach jest zupełnie odwrotnie: prawica jest jednocześnie w stanie antyrosyjskiego i antybolszewickiego wrzenia (oni często nie odróżniają tych bytów), a wszystkie lewice są dziś „antyputinowskie", choć bardziej pragmatyczne, wolne od uprzedzeń, a przede wszystkim realistyczne. Na wschodzie jest bogate państwo, które ma jedne z największych rezerw dewizowych świata i na pewno nie jest już „państwem bolszewickim", choć trudno mu pozbyć się całości tego dziedzictwa.

Odwróciły się role. Dlaczego?

3. Nie wróci sowieckie imperium

Nie straszcie nas powrotem sowieckiego imperium („ZSRR – reaktywacja"): mimo zupełnie zrozumiałych ludzkich sentymentów do każdej przeszłości; nigdy nie nastąpi jego restytucja i to ze wszystkich możliwych powodów. Nie ma i już nigdy nie będzie tworu państwowego utworzonego przez bolszewików, a umocnionego do rangi supermocarstwa przez Józefa Stalina. Nie ma ideologii (nawet fałszywej czy fasadowej), która mogłaby być podstawą ideową odbudowy tego imperium. Nie ma nawet wroga, przynajmniej w tej części świata, przeciwko któremu mogłaby mobilizować swoje siły Rosja. Po trzeciej wielkiej smucie lat dziewięćdziesiątych XX wieku ma ona drugą, spóźnioną „wiosnę posewastopolską", kwitnącą rozwojem kultury, sztuki, chęcią bogacenia i eksplodującą aktywnością jednostek po latach socjalistycznego marazmu. Nie jest tu żadnym paradoksem, że wspominając z sentymentem „okres radziecki", Rosja przez przynajmniej najbliższe dziesięć lat będzie koncentrować się głównie na swoich problemach, poczynając od okiełznania ekspansji części muzułmańskich mniejszości, kończąc na rozwiązaniu wewnętrznych problemów migracyjnych i demograficznych. Nie zmienia tu wiele potępiana w naszym kraju aneksja Krymu[1].

[1] Jeden z reprezentatywnych dla obecnego ćwierćwiecza polityków i publicystów uroczyście podzielił się z nami swoim odkryciem: PUTIN TO NIE ROSJA. Oczywiście zgoda. Spójrzmy jednak w ten

Czy powstanie realna możliwość powrotu do dziewiętnastowiecznego imperium carów, swoją drogą nieporównywalnie bardziej umiarkowanego i przewidywalnego niż państwo sowieckie? Oczywiście w sferze symboliki i polityki historycznej – tak już jest, ale – mimo podobieństw – nie wróci już wiek XIX, bo na zachód od granic Rosji nie ma i nie będzie wielkich europejskich mocarstw. Wiele – jak to przez ostatnie dwieście lat bywało – zależeć będzie od Niemiec: gdy będą dalej „zjednoczone" i zbyt silne – często lepiej lub gorzej powodować będą działaniami Rosji dla swoich interesów. A to było i będzie dla nas najgroźniejsze.

Może wrócić coś, co nazywam nowym imperium rosyjskim, gdy na obszarach „bliskiej zagranicy" rozwijać się będą państwa prowadzące agresywną politykę antyrosyjską: czego wyrazem może, choć nie musi, być aneksja Krymu w 2014 roku. Wówczas również dziedzictwo lat 1918–1990 stanie się dla niego tradycją, do której będzie nawiązywać w celu identyfikacji wobec zewnętrznego zagrożenia.

sposób na nasze podwórko: POLSKA TO NIE TUSK, czy inny polityk wywodzący się z „antykomunistycznej opozycji". I wtedy nakaz podporządkowania się oficjalnej poprawności przestaje być ważny.

4. Nasza polska wizja historii Rosji

Sądzę, że współcześni oficjalni znawcy spraw wschodnich często nie rozumieją problemów dzisiejszej Rosji. Najczęściej myślą, a zwłaszcza mówią o niej, posługując się schematami rodem z antykomunistycznego komiksu. W prawie zapomnianym tle żyją gdzieś jeszcze stare dziewiętnastowieczne urazy powstałe po powstaniu styczniowym w dawno już nieistniejących dworach Kongresówki i Wileńszczyzny. Wtedy po raz ostatni przegraliśmy z Rosją jako państwem – z rosyjskim zaborcą. Potem jeszcze żołnierze wojsk polskich utworzonych przez polityków proniemieckich (dziś zwanych „niepodległościowymi") walczyli w czasie pierwszej wojny światowej z Rosją u boku dwóch pozostałych zaborców, ale – wbrew legendzie legionowej – nie mało to ani wtedy, ani dziś większego znaczenia militarnego, a nawet historycznego.

Później już ścieraliśmy się z państwem, które powstało tylko po to, aby zniszczyć ówczesną Rosję. Wszystko, co rosyjskie, było dla bolszewików czymś znienawidzonym lub godnym pogardy, choć Rosjanie jako naród mieli służyć im jako niewolnicy produkujący broń oraz jako mięso armatnie w przyszłej wojnie ze światem. Zachodnim – nie tylko z Polską. To prawda, że państwo stworzone przez bolszewików ewoluowało i pomysł na to, co zrobić z Polską w 1920 albo 1939 roku był inny od tego z 1944, 1956 lub 1981 roku. Ale nie było jednak w tym czasie Rosji:

był twór państwowy, który posługiwał się Rosją i Rosjanami i ich wykorzystywał, lecz jego największa wrogość skierowana była właśnie pod tym adresem.

Chyba również Rosjanie nigdy nie przestali w duchu nienawidzić bolszewizmu i tego wszystkiego, co niósł ze sobą. Dali temu dowód zwłaszcza w 1941 r., gdy masowo nie chcieli walczyć za „socjalistyczną ojczyznę światowego proletariatu". Potem jednak obronili swoją nieludzką ziemię przed jeszcze bardziej morderczym wrogiem, który nie chciał Rosjan nawet jako mięsa armatniego. Ówczesne państwo niemieckie w swoim interesie chciało nie tylko zniszczyć bolszewizm i stworzone przez niego państwa, ale również wyniszczyć naród rosyjski, który mimo dwudziestu lat rządów bolszewickich istniał i mógł być (i był) groźny[2].

Największym paradoksem historii (czy historia nie składa się głównie z paradoksów?) było to, że bolszewickie państwo, bezpodstawnie utożsamiane z państwem rosyjskim, obronił naród, który był największą ofiarą władzy bolszewickiej. Miał pozornie rację Stalin, który rzekł, że to „głupota" Niemców zmusiła Rosjan do obrony swojego bolszewickiego piekła, będącego jednak jakimś wymiarem ich ojczyzny. Nie było to jednak głupotą: Niemcy hitlerowskie nie miały innego planu dla tych części świata.

Pytanie, czy dziś coś zostało z dziewiętnastowiecznej wizji prusko-rosyjskiego sojuszu gospodarczego, kulturowego i politycznego, który miał być kluczem do ich rozwoju i stabilizacji. Ponoć trzeba

[2] Niemieckim kandydatem na cara Rosji był wtedy… Feliks Jusupow – ten sam, który na zlecenie brytyjskiego wywiadu zamordował „Griszkę" Rasputina.

było czekać aż sto lat, aby na początku tego wieku w zupełnie nowych warunkach ekonomicznych i historycznych wróciły te pomysły. Dlaczego? Bo współczesna Rosja powoli, ale definitywnie pozbywa się i prawdopodobnie pozbędzie się większości bolszewickiego dziedzictwa. W pokoleniu urodzonym na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku nie będzie już on obecny. Istniejąca jeszcze symbolika przeszłości w obecnym państwie rosyjskim (np. czerwone gwiazdy na wojskowych samolotach) nie mają jakiegokolwiek – poza sentymentalnym – znaczenia.

Sądzę, że nie należy snuć zbyt łatwych porównań między smutą jelcynowską a tą z początku zeszłego wieku. Pierwsza była ceną pozbycia się państwa będącego tworem bolszewików. Drugą – przed dwudziestu laty – rozpoczęła słynna rozmowa przywódców trzech słowiańskich republik tworzących w przeszłości historyczną Ruś; nie mogła ona skończyć się inną konkluzją: likwidowany wówczas Związek Sowiecki, mimo prób jego wewnętrznej rusyfikacji, był do końca tworem obcym. Dlatego musiał odejść razem z jego ideologią, gdy bolszewiccy kontynuatorzy choć na chwilę władzę utracili.

5. Kto był i jest w Rosji „prozachodni"?

Obowiązujący w naszych polskich dyskusjach schemat postrzegania współczesnej Rosji zachwyca prostotą: są tam „siły prozachodnie", które „dążą do Europy" lub „porozumienia z Ameryką", oraz niezasługujący na naszą sympatię wszyscy pozostali, którzy z nostalgią wspominają Związek Sowiecki i marzą o „odbudowie sowieckiego imperium". Ponoć naszym obowiązkiem jest popierać tych pierwszych i być bezdyskusyjnymi wrogami drugich. Ot, i prawie cała nasza „doktryna rosyjska".

Może jednak warto postarać się odpowiedzieć na pytanie, kto w ciągu ostatnich stuleci stanowił tam „siły prozachodnie". Mimo że my też leżymy na zachód od Rosji, raczej nikt nie utożsamia orientacji „prozachodniej" z postawą propolską. W naszym dość powszechnym przekonaniu należymy do „Zachodu", ale ten „polityczny Zachód" leży od nas daleko na zachód. A rosyjska prozachodniość? Poczynając od czasów ostatnich carów rosyjskich, a zwłaszcza Aleksandra II, nie była to „prozachodnia" epoka. Już ojciec Mikołaja II odszedł od polityki proniemieckiej, odwoływał się do przedpiotrowej, starorosyjskiej tradycji („samodzierżawie, prawosławie i ludowość"), pogardliwie traktował republikańskich polityków francuskich i przedstawicieli „brytyjskiej monarchii plutokratów", którą przecież rządziła par excellence dynastia niemiecka (Sachsen-Coburg). Co prawda Alek-

sander III był trochę pantoflarzem, a jego duńska małżonka nienawidziła jakże przecież „zachodnich" Niemców, ale sympatia do prowincjonalnej Kopenhagi to raczej orientacja na „północ" niż na „zachód". Pamiętamy, że razem ze swoją siostrą Aleksandrą, dużo ładniejszą, lecz niezbyt lotną, żoną następcy tronu i późniejszego króla Edwarda VIII, chciały zbliżyć Rosję z Wielką Brytanią; udało się to politycznie dopiero za czasów jej syna, który był jeszcze mniej prozachodni. Nawet heska żona Mikołaja II, w której był on – co stanowiło rzadkość wśród koronowanych głów – naprawdę zakochany, nie odwiodła go od powrotu do rosyjskiej tradycji, odnajdywania odrębności i dumy z tego co w Rosji oryginalne i niezapożyczone z Zachodu. „Zachód" reprezentowali jego wrogowie Rosji: wychowani na Marksie i Engelsie socjaliści oraz ich „awangarda" – bolszewicy, nienawidzący wszystkiego, co rosyjskie. Z centrum Europy Zachodniej przyjechał ich pociąg do Piotrogrodu, a carska wierność innym zachodnim sojusznikom z Ententy popchnęła tę monarchię w stronę przepaści, w którą zapędzili ją ostatecznie bolszewicy. Oni też chcieli wrócić później z pochodnią rewolucji do swojego matecznika, czyli na zachód Europy. Im też przyświecała idea czerwonego sztandaru nie tylko nad Berlinem, lecz również w Paryżu. Pogardzana Rosja musiała dać siły, aby urzeczywistnić ten cel.

Związek Sowiecki był przecież najbardziej zachodnią wersją Rosji, jeśli w ogóle był Rosją. Wszystko: ideologia, symbolika, dokonania, wierzenia tego państwa były antyrosyjskie, co jakże ułatwiało współpracę z państwami anglosaskimi, zwłaszcza podczas drugiej wojny światowej. To nie paradoks, że odrzu-

cając pod koniec XX wieku sowiecką spuściznę, nikt tam nie zwracał się ku „zachodowi", lecz do tradycji jego największej ofiary, czyli wszystkiego, co rosyjskie. Mimo sentymentów ludzi starych, chyba nikt we współczesnej Rosji nie pragnie powrotu rządów bolszewickich, bo były obce i wrogie. Tak jak bolszewizm był dziełem zachodnich ideologów, tak Związek Sowiecki był do końca jego kontynuacją. Dlatego siły „prozachodnie" na wiele dziesięcioleci nie wrócą w Rosji: za blisko im do bolszewików[3].

[3] Błędna jest z istoty teza Jana Kucharzewskiego („Od białego do czerwonego caratu"), że bolszewizm był zwykłą kontynuacją carskiej Rosji. W Polsce pogląd ten zachował się w świadomości publicznej i przez to popełniamy w polityce zagranicznej tak wiele szkodliwych błędów.

Część II.
Zapomniany wiek XIX

„Los Rzeczypospolitej jeden i pół rozstrzygnął się w krytycznych dniach 5-7 września 1831 r. W sytuacji, gdy przywódcy Królestwa Polskiego nie byli w stanie zawrzeć porozumienia opartego na powrocie do status quo sprzed 29 listopada, w wojska rosyjskie zdobywały kolejne pozycje w systemie obrony Warszawy. Antyrosyjski patriotyzm, cechujący się maksymalistycznymi celami, święcił tu swój pełny triumf (…). Oznaczało to koniec bytu państwowego Polski na prawie 90 lat".

L. Mażewski, Rzeczypospolita jeden i pół. O narodzinach, istnieniu i upadku państwa polskiego w latach 1806-1831, Warszawa 2010.

6. Przepowiednia generała Antoniego Amilkara Kosińskiego

Były napoleoński generał Antoni Amilkar Kosiński, będący już na służbie króla pruskiego, wyraził prorocze słowa, że gdy Polska, odrodzona pod rosyjskimi auspicjami, oprze się o granice Odry, uniezależni się od swojego protektora. Planu dotarcia z granicą Polski do tej rzeki nie zrealizował Cesarz i Król Aleksander Pawłowicz, a jego następca Mikołaj I był w zbyt bliskich związkach z dworem pruskim. Po ponad stu latach, gdy nową wersję Polski kreślił w nocnych rozmowach wąsaty Gruzin wraz z córką innego lewicowego terrorysty, który zapewne nie znał nazwiska generała, przypomnienie tej myśli w wydanym pod koniec lat dwudziestych dziele wielkiego Askenazego o Łukasińskim nie uszła chyba uwagi jego polskiej partnerki, mimo że dzisiejsza poprawność nakazuje wykreślić Wandę Wasilewską z tej lepszej, polskiej historii. Sądzę, że zarówno teza Kosińskiego, jak i stalinowskie przesunięcie zachodnich granic Polski, miały jeden wspólny mianownik: wyrażały nie tak częstą, ale jakże dla nas ważną antyniemiecką wizję polityki rosyjskiej. Nieczęsto pojawiała się ona w ciągu ostatnich trzystu lat. Dwór pruski wiedział, że tylko w ścisłym sojuszu z Rosją, będącym często wasalną zależnością, można pilnować petersburskich władców, aby nie przypominali sobie o Polsce w Polakach.

Niedawno jeden z publicystów napisał, że „w świadomości rosyjskich elit władzy istnienie suwerennej Rzeczypospolitej zawsze [!] kojarzyło się ze śmiertelnym niebezpieczeństwem”[4]. Nic bardziej błędnego. Złe wspomnienia naszej obecności w Moskwie z czasów pierwszej wielkiej smuty uległo przedawnieniu już w drugiej połowie XVII wieku, a chyba już nikt nie kojarzył go negatywnie w osiemnastowiecznym, mówiącym po niemiecku Petersburgu. Polska nie była zagrożeniem, mimo że była zdolna prowadzić suwerenną, choć nie zawsze najmądrzejszą politykę. Likwidację polskiej państwowości pod koniec XVIII wieku szybko uznano w Petersburgu za błąd, zanim nawet podpisano ostatnie traktaty rozbiorowe. Wiem, że słowa Pawła I o rychłym przywróceniu korony polskiej i symboliczne ukoronowanie leżących na marach zwłok Stanisława Augusta wprawiają nas do dziś w zakłopotanie, a rychła i nagła śmierć ich autora przekreśla (jakoby) ich znaczenie. Sądzę, że nie, bo jego syn już za kilka lat wraca do morderczego dla Prus planu, który częściowo zrealizuje na Kongresie Wiedeńskim. Zrodzona w wyniku przymusowego kompromisu Polska Kongresowa nie musiała zaprzepaścić swoich szans, bo nic przecież nie jest nieuchronne, zanim nie stanie się faktem. Ale było to państwo zbyt małe terytorialnie, które choć wygrało wojnę celną z Prusami, nie miało szans uniezależnić się od wielkiego protektora. Zresztą nikt poważny nie myślał o tym – nawet w pierwszych latach rządów Mikołaja I jako Króla Polski. Blisko sto

[4] K. Rak, *Pożegnanie Imperium*, „Rzeczpospolita” 2013, 21-22 września, s. 18-19.

lat w petersburskich antyszambrach skutecznie działali pruscy politycy, którym udało się dać swoim rosyjskim protektorom znacznie więcej niż my Polacy – nawet teoretycznie – moglibyśmy zaoferować. Nie byliśmy obecni również tam, gdzie w drugiej połowie XIX wieku tworzyła się polityka, a ludzi pokroju księcia Franciszka Druckiego-Lubeckiego nie mieliśmy w ogóle.

Gdy po stu latach niemieckie szaleństwo doprowadziło armie Hitlera tam, gdzie mogła je spotkać tylko klęska (pod tym względem kajzerowscy generałowie byli dużo mądrzejsi), mogła wrócić w kremlowskich nocach myśl o odbudowie antyniemieckiej Polski, która miała zostać na długo państwem zależnym. Ale oparcie o Odrę dało po kolejnych czterdziestu latach szansę na wyjście z orbity wielkiego protektora, który postanowił sam odrzucić swoje postbolszewickie dziedzictwo. Jak zawsze staliśmy się wtedy zależni od zachodniego sąsiada, co już tradycyjnie nazywamy „niepodległością", ale to już odrębny problem.

Czy jednak dziś potrafimy przeciwstawić się zbliżeniu rosyjsko-niemieckiemu, które dało w XIX wieku prawie sto lat pokoju osiągniętego wszakże naszym kosztem? Zobaczymy.